

## ARTYKUŁ 1:

**Skarutki** | Ognisko ptasiej grypy w gospodarstwie hodowlanym

### Trzeba było uśmiercić 40 tysięcy kaczek

Stado kaczek (brojlerów) w Skaratkach w gminie Domaniewice zostało całkowicie zlikwidowane w związku ze stwierdzonym przypadkiem ptasiej grypy. To pierwszy taki przypadek w powiecie łowickim, ale nie pierwszy w Polsce. Służby weterynaryjne, zespół zarządzania kryzysowego, policja, straż pożarna oraz pracownicy firm zajmujących się dezynfekcją oraz późniejszą utylizacją martwych kaczek pracowały w Skaratkach przez dwa dni. Wirus, z którym mieli do czynienia, to H5N8. Jest on wysoce zjadliwy dla wszelkiego drobiu i ptactwa, ale nie jest groźny dla człowieka.

Zaczął się od informacji przekazanej w czwartek, 20 lutego, przez gospodarza do Powiatowego Lekarza Weterynarii w Łowiczu o tym, że w jednym z kurników zaczęły masowo padać kaczki. Na terenie gospodarstwa w Skaratkach jest 5 kurników. – Zachorowały najmłodsze kaczęta w jednym obiekcie – potwierdza Powiatowy Lekarz Weterynarii Artur Moskwa. Pobrane zostały próbki do badań i w piątek, 21 lutego, w godzinach popołudniowych okazało się, że w gospodarstwie jest wirus ptasiej grypy.

Od razu było też wiadomo, że jest to odmiana wirusa, która nie jest groźna dla człowieka, ale niestety jest bardzo groźna dla wszelkiego ptactwa, w tym kaczek, kur i wielu innych. Jeszcze tego samego dnia strażacy z gminy Domaniewice ustawili przy drogach w promieniu około 3 kilometrów od gospodarstwa tablice informujące: „Uwaga! Wysoce zjadliwa grypa ptaków. Obszar zapowietrzony”.

Na zamkniętej bramie prowadzącej do gospodarstwa zawieszona zaś została tablica informująca o ognisku wysoce zjadliwej grypy ptaków oraz surowo zakazująca wstępu na ten teren. Gospodarstwo położone jest na uboczu, kilkaset metrów od drogi prowadzącej przez Skarutki. Zespół Zarządzania Kryzysowego natychmiast rozłożył dezynfekcyjną kurtynę wjazdową przed gospodarstwem.

Następnego dnia, w sobotę, 22 lutego, o godz. 13.00 odbyło się w Urzędzie Gminy w Domaniewicach posiedzenie Powiatowego Zespołu Zarządzenia Kryzysowego, na którym omówione zostały działania, które musiały zostać podjęte. Zgodnie z procedurami zapadła decyzja o tym, że cała hodowla kaczek licząca 40 tysięcy sztuk zostanie zlikwidowana. – Całe stado zostanie zlikwidowane, a teren gospodarstwa zdezynfekowany. Wdrażane są procedury, aby wirusa ptasiej grypy jak najszybciej, a przede wszystkim skutecznie, unieszkodliwić – informował krótko Powiatowy Lekarz Weterynarii w Łowiczu Artur Moskwa.

Choroba ta jest zwalczana „z urzędu”, co oznacza, że właściciel nie mógł od tego momentu decydować o tym, co się stanie z jego kaczkami. Oznacza to również to, że otrzyma odszkodowanie za poniesione z tego tytułu straty – uśmiercenie drobiu w wyniku nakazu urzędowego. Na oszacowanie wysokości strat jeszcze trzeba poczekać.

– Ani mieszkańcy powiatu, ani hodowcy nie mają powodu do niepokoju. Ferma jest dobrze zabezpieczona. Nie ma na naszym terenie innych ognisk choroby, a to wykryte zostanie sprawnie zlikwidowane – zapewniał już w sobotę wicestarosta powiatu łowickiego Piotr Malczyk.

## **Służby działały sprawnie**

I rzeczywiście: trzeba przyznać, że wszystkie służby odpowiedzialne za podjęcie działań w sytuacjach kryzysowych – a z taką niewątpliwie mieliśmy do czynienia – podeszły do sprawy bardzo poważnie. Spotkanie zespołu zarządzenia kryzysowego udało się zwołać w około 3 godziny od momentu, jak do starostwa wpłynęła informacja o wystąpieniu ogniska choroby.

Już od rana w niedzielę przed gospodarstwem w Skaratkach dużo się działo. Dostępu chronili policjanci oraz służba weterynaryjna, na miejscu był Powiatowy Lekarz Weterynarii w Łowiczu. Uruchomiona została bramka dekontaminacyjna przed wjazdem oraz zostało sprawdzone działanie specjalnych urządzeń (przypominających duże plecaki) z płynem dezynfekującym. Oczywiście były też rozłożone i na bieżąco uzupełniane płynem dezynfekującym maty, po których przejeżdżały samochody.

Wspomniana bramka, poprzez którą spryskiwane były wszystkie wyjeżdżające z gospodarstwa samochody, była już na wyposażeniu Powiatowego Lekarza Weterynarii w Łowiczu. – Kupiliśmy ją tak z rok temu, jak wiele innych inspektoratów, w związku z zagrożeniem wirusem afrykańskiego pomoru świń (ASF), ale, jak widać, przydała się do czegoś innego – dowiedzieliśmy się na miejscu.

## **Ptaki zostały zagazowane**

Około godziny 10.00 do Skaratek przyjechały dwie duże cysterny z dwutlenkiem węgla. Choć to brzmi drastycznie, napiszemy wprost: 40 tysięcy kaczek zostało zagazowanych. Wszystkie pięć budynków, w których była prowadzona hodowla najpierw zostało uszczelnionych, a później podłączono węże, którymi do budynków wpuszczony został dwutlenek węgla. Gazowanie każdego z budynków trwało kilkanaście minut i odbywało się pod bezpośrednim nadzorem służb weterynaryjnych.

To jednak nie koniec. Następnego dnia trzeba było martwe kaczki wywieźć ze Skaratek, by je poddać utylizacji. Ponadto w poniedziałek, 24 lutego, do Skaratek przyjechała specjalistyczna firma ze Śląska, które zajęła się dezynfekcją nie tylko pomieszczeń z martwymi kaczkami, ale i całego gospodarstwa. Praca związana z wywożeniem martwych kaczek oraz dezynfekcją była prowadzona dwutorowo – mniej więcej w tym samym czasie. Gdy pomieszczenie zostało opróżnione z martwych ptaków, ściółki itp., do pracy przystępowała ekipa dezynfekcyjna. – Ze Śląska, spod granicy, żeśmy do was przyjechali. Dużo będzie z tym roboty, ale my są zwyczajne.

## **Dezynfekcja na wielką skalę**

– Nie pierwszozna dla nas – powiedzieli nam na kilka minut przed przystąpieniem do pracy pracownicy wspomnianej firmy. Dezynfekcji podlegały wszystkie przedmioty i budynki, z którymi ptaki miały styczność.

W tym czasie nikt poza służbami nie miał wstępu na teren gospodarstwa. Pilnowali tego policjanci, wspomagani przez strażaków. Pierwszego dnia akcji, w sobotę, na miejscu był zastęp druhów z OSP Domaniewice, drugiego dnia – zastęp OSP Rogóźno. Ich zadaniem było też zabezpieczenie wystarczającej ilości wody, do której dolewany był środek dezynfekujący.

Martwe kaczki ładowane były do zamykanych, szczelnych kontenerów. Wykorzystywany do tego był sprzęt z gospodarstwa oraz ładowarka wypożyczona z gminy.

Po załadowaniu martwych kaczek do kontenerów, samochody przed wyjazdem z gospodarstwa zostały zdezynfekowane. Później, pod ochroną policji, odjechały do utylizacji

w zakładzie utylizacyjnym firmy Hetman w Olszówce (gmina Golub-Dobrzyń) niedaleko Torunia. Tam bowiem znajduje się spalarnia odpadów zwierzęcych. Ponieważ jednak był to transport podwyższonego ryzyka, łowicka drogówka utworzyła konwój i pilotowała przejazd do granic województwa łódzkiego. Później konwój przejęła miejscowa policja. Na wszelki wypadek konwojowi towarzyszył samochód ze środkami dezynfekującymi.

### **Czy ludzie się boją?**

W Skaratkach i okolicach mieszkańcy dowiedzieli się o tym, że w jednym z gospodarstw jest ognisko ptasiej grypy przede wszystkim z informacji na naszym portalu lowiczanie.info oraz za pośrednictwem innych mediów, które o tym w dalszej kolejności informowały. Niektórzy zauważyli tablice przy drogach, inni – nie. Czy się przestraszyli? O dziwo: nie, a i wiedzę na ten temat niektórzy mieli sporą. – Słyszałem o tym, ale ja nie mam drobiu, a dla ludzi nie jest to niebezpieczny wirus. Tutaj już mało kto ma kaczki czy kury – powiedział nam jeden z rozmówców napotkanych na drodze.

– Który to ten wirus? H5N8 czy ten z jedyką na końcu? – zaskoczyła nas pytaniem kobieta w miejscowym sklepie spożywczym. W Skaratkach mieliśmy do czynienia z odmianą wirusa H5N8, a więc tym, który nie przekroczył bariery gatunkowej i nie jest groźny dla ludzi. – Czy się bać? Podobno nie ma czego, bo na ludzi nie przechodzi. Kur ani kaczek nie mam, to się niczego nie obawiam – takie odpowiedzi uzyskiwaliśmy od większości osób.

O ptasiej grupie po raz pierwszy głośno było w sezonie 2009/2010, gdy wykryto wirusa H1N1. Doszło wówczas do pandemii grypy. W Polsce w jej wyniku zmarły 182 osoby. – Tutaj blisko nie ma już kurników. Ten niedaleko sklepu stoi pusty i jest do sprzedania, a w Skaratkach Pod Las są trzy kurniki (3 budynki na jednej posesji – przyp. red.), ale właścicielka niedawno sprzedała kurczaki i nowego wsadu nie ma – dowiedzieliśmy się od sąsiadów.

Gdyby jednak tam ptaki były, właściciele kurników w Skaratkach Pod Las oraz w pobliskim Strzebieszewie musieliby wziąć pod uwagę, że ich obejścia znalazłyby się w tzw. czerwonej strefie zapowietrzona. Została ona utworzona zarządzeniem wojewody łódzkiego, wydanym w poniedziałek. Oprócz strefy czerwonej, wyznaczona też została strefa zagrożenia wirusem ptasiej grypy, określaną mianem strefy żółtej. Jest to 7-kilometrowy pierścień wokół strefy czerwonej i sięga aż do Głowna i obejmuje część gminy Głowno. 25 lutego pojawiły się przy drogach tablice informujące o tym, że jest to teren zagrożony wysoce zjadliwą grypa ptaków. Mieszkańcy zaś są obowiązani informować o zwiększonej zachorowalności ptactwa lub o znacznym obniżeniu produktywności zwierząt utrzymywanych w gospodarstwach. Na 26 lutego starosta zgierski zwołał posiedzenie powiatowego zespołu zarządzania kryzysowego.

Czy istnieje lokalne zagrożenie? – pytaliśmy powiatowego lekarza weterynarii. – Oczywiście tak. Każde ptactwo jest wrażliwe na ten wirus. Zarówno w fermach produkcyjnych z drobiem, jak i w innych gospodarstwach, gdzie mogą być ptaki na własny użytek, trzeba przestrzegać zasad bioasekuracji: korzystać z odzieży ochronnej, butów, mat przed wejściami do kurników oraz unikać kontaktu drobiu z dzikim ptactwem – powiedział nam Artur Moskwa.

### **Jakie są obostrzenia w tych strefach?**

W gospodarstwach znajdujących się w strefie czerwonej drób i inne ptaki, jak np. gołębie, muszą pozostać w kurnikach lub innych budynkach do tego przeznaczonych. Chodzi o to, aby uniemożliwić kontakt drobiu z ptakami wolno żyjącymi. Pozostałe zalecenia dotyczą obu stref. Jeśli na terenie gospodarstwa są padłe ptaki, muszą zostać od razu usunięte. Środki

transportu i sprzęt wykorzystywany do transportu drobiu, mięsa, paszy lub ściółki i nawozu musi być oczyszczany i odkażany. Przed wejściami do gospodarstw utrzymujących drób muszą zostać wyłożone maty dezynfekcyjne.

Osoby wchodzące i wychodzące na jego teren muszą odkażać ręce i obuwie. Na właścicielach ferm drobiu spoczywa obowiązek prowadzenia ewidencji osób, które wchodzą na jego teren (z wyjątkiem części mieszkalnych). Mają oni obowiązek informować weterynarza o wszelkich podejrzanych objawach, jakie wystąpią u drobiu – np. gdy zwierzęta tracą apetyt, zaczynają padać. Bezwzględnie zabronione jest wynoszenie lub wnoszenie na teren takiego gospodarstwa drobiu lub innych ptaków, wywożenie lub rozrzucanie ściółki i nawozów naturalnych bez zgody lekarza weterynarii. Ponadto w całej strefie nie można też organizować targów, wystaw, pokazów lub konkursów z udziałem drobiu lub innych ptaków.

### **Jak do tego doszło**

W jaki sposób doszło do zarażenia wirusem? – Nie mamy jeszcze ostatecznych wniosków, badamy sprawę – powiedział nam lekarz Artur Moskwa. – Wirus mógł się dostać z zewnątrz – z otoczenia. Przy nieostrożności można go wnieść na fermę na przykład poprzez kontakt z odchodami dzikich ptaków – mówił.

Zbadany będzie jednak też wątek dotyczący tego, że do Skaratek trafiły kaczęta już chore. Związane jest to z tym, że ognisko choroby zostało zlokalizowane najpierw w jednym z budynków – właśnie w tym z najmłodszymi kaczętami, które kilkanaście dni wcześniej zostały przywiezione do gospodarstwa. – Pozostałe ptaki z innych budynków jeszcze nie wykazywały objawów choroby, ale wkrótce też pewnie by zaczęły zdychać. Okres inkubacji choroby wynosi w tym przypadku kilka dni – powiedział nam weterynarz. Dlatego też zbadane zostanie również i źródło, z którego pochodziły małe kaczęta.

\*\*\*

### **H5N8 znany od kilku lat**

Wysoco zjadliwą grypę ptaków H5N8 wykryto w Polsce po raz pierwszy 31 grudnia 2019 r. w gospodarstwie położnym w powiecie lubartowskim w województwie lubelskim. Była to hodowla indyków, w której było ponad 12 tys. ptaków. Kolejne przypadki odnotowano w styczniu w województwie wielkopolskim i zachodniopomorskim.

Poprzednim razem ptasia grypa spowodowana tym samym szczepem wirusa wystąpiła w Polsce na przełomie 2016 i 2017 r. Wtedy wiadomo było, że zaczęła się od dzikich ptaków, od których zaraziły się ptaki hodowlane. Obecnie nie wiadomo, co jest źródłem zarażenia drobiu.

26 stycznia 2017 roku na terenie Łowicza z Bzury został wyłowiony martwy łabędź niemy. Podczas badań laboratoryjnych przeprowadzonych w Państwowym Instytucie Weterynaryjnym w Puławach potwierdzono u niego zakażenie wirusem H5N8.

\*\*\*

### **Czy przyjechały już zarażone? Wątpliwości właściciela hodowli**

Kacze pisklęta przyjechały do gospodarstwa w Skaratkach 14 lutego. Właściciel podejrzewa, że mogły zostać zarażone w transporcie. – Czy przyjechały chore, okaże się po tym jak zostanie to zbadane u źródła. To był drób z Polski – powiedział nam właściciel gospodarstwa. Według niego w zdecydowanej większości ferm ich właściciele starają się zachowywać zasady bioasekuracji, ale nie zawsze się to uda. – Wystarczy, że dziki ptak przeleci, mówiąc wprost, załatwi się w locie i wirus może się przenieść. Pisklęta mogły też zarazić się w transporcie – uważa.

Mimo zmęczenia wydarzeniami z ostatnich dni, nie zamierza porzucać prowadzenia fermy. Ma też świadomość, że nie będzie to możliwe w najbliższych tygodniach. – Po dezynfekcji konieczna będzie kwarantanna. Na razie nie wiemy ile będzie trwała. Wszyscy tutaj przerabiamy taką sytuację po raz pierwszy – mówi.

Jednocześnie podkreśla dobrą organizację służb już po tym, jak stwierdzono obecność wirusa. – O godzinie 11. były wyniki badań z instytutu w Puławach, a o 13. zebrał się sztab kryzysowy – opowiada.

Liczy na odszkodowanie za zlikwidowanie kaczek. Wszak to choroba zwalczana z urzędu i takie się należy. Nie wie jednak ani kiedy je otrzyma, ani w jakiej będzie wysokości. Nie sądzi jednak, żeby pokryło wszystkie poniesione straty.

Inwentarz nie był ubezpieczony. – Ludzie mówią: „ubezpiecz się rolniku”, ale żywego inwentarza nie ubezpieczają – mówi. Teraz chce odpocząć psychicznie i fizycznie, bo ostatnie dni były dla niego i całej rodziny bardzo ciężkie.

\*\*\*\*\*

## **ARTYKUŁ 2:**

**Skarutki** | Ognisko ptasiej grypy unieszkodliwione prawie dwa miesiące temu i co dalej?

### **Hodowla ruszy, ale jeszcze nie wiadomo kiedy**

– Odszkodowanie? Jeszcze nic na ten temat nie wiem. Też myślałem, że pójdzie to trochę szybciej – powiedział nam hodowca kaczek z gospodarstwa w Skaratkach w gminie Domaniewice, w którym 22 lutego tego roku stwierdzono ognisko ptasiej grypy.

Przypomnijmy, że w wyniku tego zlikwidowane zostało całe stado kaczych brojlerów. Zagazowanych zostało wtedy – na mocy urzędowej decyzji – ponad 42 tysiące zwierząt. Co dalej dzieje się w tej sprawie i na jakim jest obecnie etapie, pytaliśmy hodowcę oraz służby weterynaryjne.

Od stwierdzenia ptasiej grypy w stadzie bojlerów w Skaratkach w gminie Domaniewice minęły prawie dwa miesiące. Dziś wiemy, że było to skali całego kraju 23. ognisko ptasiej grypy, co stwierdzono na podstawie wyników badań z 22 lutego w gospodarstwie, w którym utrzymywano łącznie 56.503 kaczek rzeźnych w wieku 7 i 8 dni oraz 5 tygodni. Różnica pomiędzy liczbą kaczek zagazowanych, a tych podawanych w informacjach przez służbę weterynaryjną, wynika z tego, że znaczna część kaczek – ponad 14 tysięcy sztuk, padło zanim doszło do gazowania.

Gospodarstwo położone jest w Skaratkach, w kilkudziesięciometrowej odległości od głównej drogi przez wieś. O tym, co się działo bezpośrednio po stwierdzeniu wirusa, pisaliśmy obszernie bezpośrednio po zdarzeniu. Relacjonowaliśmy – zarówno w gazecie, jak też na bieżąco na naszym portalu [www.lowiczanie.info](http://www.lowiczanie.info), o podjętych przez służby weterynaryjne krokach.

Najbardziej bolesna dla gospodarza, który hodowlą drobiu zajmuje się od wielu już lat, była konieczna w takich przypadkach całkowita likwidacja hodowli. Prowadziły ją firmy specjalistyczne pod ścisłym nadzorem powiatowego lekarza weterynarii z Łowicza, wspomagane przez sztab zarządzania kryzysowego wojewody łódzkiego. Na miejscu zaś teren zabezpieczała policja oraz strażacy z miejscowych jednostek OSP. Na teren

gospodarstwa wstęp był możliwy wyłącznie w strojach ochronnych i tylko dla osób uczestniczących w akcji oraz hodowcy.

### **Drugi wirus: niepewność co do odszkodowania za szkody wyrządzone przez pierwszy**

Niedługo później okazało się, że przyjdzie nam szybko przywyknąć do widoku służb w strojach i maskach ochronnych – a to ze względu na epidemię koronawirusa. – Niestety sytuacja z koronawirusem nałożyła się na tę związaną z ptasią grypą w moim gospodarstwie. Inne służby się tym zajmują, ale pieniądze na odszkodowanie pochodzą z tego samego, rządowego źródła – powiedział nam właściciel zlikwidowanej hodowli. W czwartek, 9 kwietnia, nie miał jeszcze – jak nam powiedział – żadnej wiedzy na temat odszkodowania, które ma uzyskać za zlikwidowanie stada. Poważniejszy z jego punktu widzenia był jednak brak wiedzy na temat tego, kiedy dokładnie będzie mógł wznowić swoją działalność jako hodowca. – Ani pieniędzy, ani pozwolenia na działalność... Mam nadzieję wiedzieć więcej w drugiej połowie kwietnia – mówił.

– Jeśli chodzi o odszkodowanie, to procedury są w toku, a właściciel może planować rozpoczęcie nowej hodowli w drugiej połowie kwietnia – powiedział nam Powiatowy Lekarz Weterynarii z Łowicza Artur Moskwa. Według niego więcej informacji na temat odszkodowania, które przysługuje hodowcy z tego względu, że ptasia grypa jest chorobą zwalczaną z urzędu, powinno dotrzeć do powiatowego inspektoratu kilka do kilkunastu dni po świętach. Jaka będzie dokładnie kwota, jeszcze nie wiadomo, przepisy mówią, że wojewoda ma kierować się rynkową wartością wszystkich zwierząt z gospodarstwa.

### **Już nie zapowietrzone**

Należy dodać, że 26 marca wojewoda łódzki wydał kolejne rozporządzenie w sprawie ogniska ptasiej grypy w tej miejscowości, którym uchylił wcześniej nałożone (również rozporządzeniem) rygory. Ostatnim rozporządzeniem w tej sprawie wojewoda zlikwidował ustanowione w związku z chorobą obszary zapowietrzone wysoce zjadliwą grypą ptaków oraz zagrożone. Przypomnijmy, że ten pierwszy obejmował 9 miejscowości w gminie Domaniewice: Skaratki, Rogózno, Rogózno Pierwsze, Rogózno Drugie, Krępa, Domaniewice, Strzebieszew, Sapy, Stroniewice. Obszar zagrożony wysoce zjadliwą grypą ptaków był jeszcze większy i sięgał daleko poza gminę i sięgał np. aż do gminy Głowno i Dmosin. – Obszary te były wyznaczone zgodnie z zaleceniami Komisji Europejskiej – wyjaśnia Artur Moskwa.

Bezpośrednio po zlikwidowaniu stada na terenie gospodarstwa przeprowadzana była kilkakrotna dezynfekcja oraz za każdym razem były pobierane próbki do badań – a to z paszy, a to z obornika itd. Pasza dla zwierząt zmagazynowana na terenie gospodarstwa została stamtąd zabrana i przeznaczona, po odpowiednim przerobieniu, na karmę dla zwierząt niehodowlanych.

– Zarówno dezynfekcja wstępna, jak też i końcowa, już są za nami. Właściciel będzie zobowiązany do wykonania jeszcze jednej – bezpośrednio przed wstawieniem nowych zwierząt – powiedział na Artur Moskwa.

### **Wirus pochodził z zewnątrz**

Z punktu widzenia hodowcy istotną informacją jest to, że przeprowadzone przez inspektorat weterynaryjny dochodzenie wskazało jednoznacznie, że nie zaniedbał on procedur bioasekuracyjnych. – Stwierdziliśmy, że powodem wystąpienia ogniska ptasiej grypy w

gospodarstwie w Skaratkach było wprowadzenie do niego już zakażonych kaczek. Był to transport z wylęgarni spoza naszego powiatu, więc łowickie służby tym się nie zajmowały. Informacja jednak została przekazana za pośrednictwem wojewódzkiego inspektoratu do Głównego Inspektoratu Weterynaryjnego w Warszawie, który wszczął procedury kontrolne w polskiej wylęgarni na południu kraju. Część kacząt pochodziła z Czech, ale te nie miały objawów ptasiej grypy. Formalnie nie zostało zakończone jeszcze tzw. dochodzenie epizootyczne czy winny jest producent piskląt, czy przewoźnik.

W zbliżonym czasie na terenie woj. łódzkiego wykryte zostało jeszcze kilka ognisk ptasiej grypy. – Z naszego dochodzenia wynika, że w gospodarstwie w Skaratkach upadki kacząt zaczęły się 3., 4. dnia od wstawienia nowych kacząt. Od razu więc stawialiśmy hipotezę, że choroba została do niego przywieziona wraz z kaczętami i taką informację przekazaliśmy „wyżej”. Naszym zadaniem było głównie opanowanie sytuacji na miejscu i spowodowanie, żeby choroba nie rozprzestrzeniła się – podsumowuje Artur Moskwa.

\*\*\*\*\*

### **ARTYKUŁ 3**

**Gmina Domaniewice** | Hodowca wznowił działalność, ale o ptasiej grypie chciałby zapomnieć

## **Oby więcej nic takiego nas nie dotknęło**

– Chciałbym o tym jak najszybciej zapomnieć. Całe szczęście to już za mną, a produkcję po prostu udało się wznowić. Oby więcej nic takiego nas i nikogo innego nie dotknęło. Nikomu nie życzę takich sytuacji – powiedział nam hodowca kaczek z gospodarstwa w Skaratkach, w którym pod koniec lutego tego roku stwierdzono ognisko ptasiej grypy. W wyniku tego zagazowane zostało na mocy urzędowej decyzji – całe, liczące około 42 tys. zwierząt stado kaczek brojlerów.

O to co dalej działo się w tej sprawie pytaliśmy służby weterynaryjne około dwa miesiące od tego zdarzenia. Wtedy jeszcze hodowca oczekiwał na decyzje w sprawie przyznania mu odszkodowań. – Też myślałem, że pójdzie to trochę szybciej – mówił. Ostatecznie, choć musiał na decyzje i na wypłatę odszkodowania czekać jeszcze kolejne tygodnie, udało mu się wznowić normalny cykl produkcyjny.

Przypomnijmy, że było to wtedy 23 ognisko ptasiej grypy w skali kraju, później były kolejne, na szczęście nie na naszym terenie. Zostało ono wyznaczone na podstawie wyników badań z 22 lutego w gospodarstwie, w którym utrzymywano łącznie 56.503 kaczek rzeźnych w wieku 7 i 8 dni oraz 5 tygodni. Różnica pomiędzy liczbą kaczek zagazowanych, a tych podawanych w informacjach przez służbę weterynaryjną wynika z tego, że znaczna część kaczek – ponad 14 tysięcy sztuk padło, zanim doszło do gazowania.

### **Odszkodowanie i zapomoga**

– Gospodarstwo zostało „uwolnione” spod rygorów sanitarnych wraz końcem marca, później jeszcze trwały procedury związane z obiegiem dokumentów. Współwłaściciele hodowli otrzymali w części odszkodowanie za zwierzęta, które zostały zagazowane, a w

części zapomogę przyznaną za zwierzęta, które były utracone z przyczyn chorobowych – powiedział nam Powiatowy Lekarz Weterynarii w Łowiczu Artur Moskwa.

Zapomoga została przyznana za te zwierzęta, które padły zanim formalnie potwierdzono zakażenie i zlecono uśmiercenie wszystkich ptaków. Formalnie hodowca nie mógł bowiem otrzymać należnego w takich przypadkach odszkodowania za likwidację stada na mocy decyzji wojewody. Za ptaki padłe po stwierdzeniu zakażenia wypłacono odszkodowanie. Rolnik otrzymał je w czerwcu.

Artur Moskwa ma nadzieję, że nie będzie już nigdy świadkiem podobnych zdarzeń, ale ma też świadomość, że zagrożenie ptasią grypą ot tak nie minie. – Nawet w tej chwili są ostrzeżenia przed ptasią grypą, która może nadejść do nas z Rosji czy Kazachstanu. Sporo zależy również od tego, jaka będzie zbliżająca się zima. Jeśli będzie dość mroźna, to część dzikiego ptactwa ominie nas i poleci do cieplejszych krajów – mówi.

Wirus, który zaraził kaczki brojlery w Skaratkach, pochodził z zewnątrz. Przeprowadzone przez inspektorat weterynaryjny dochodzenie stwierdziło, że powodem wystąpienia ogniska ptasiej grypy w tym gospodarstwie było wprowadzenie do niego już zakażonych kaczek.

Był to transport z wylęgarni spoza naszego powiatu. Z punktu widzenia hodowcy bardzo istotną informacją było to, że przeprowadzone przez inspektorat dochodzenie wskazało jednoznacznie, że nie zaniedbał on procedur bioasekuracyjnych.